

I TERAZ WIĘKSZOŚĆ STAJE SIĘ MNIEJSZOŚCIĄ

9 lutego 1945 roku Legnica zostaje zdobyta przez wojska radzieckie. Natarcie na miasto nastąpiło od strony Prochowic. Jedynym miejscem oporu w mieście był zamek, którego broniło ok 200 policjantów, działaczy SA. W czasie walk zamek uległ całkowitemu spaleni. Uszkodzone zostały domy w okolicach zamku przy ul. Nowej a jeden strzał artyleryjski uszkodził dach Kościoła św. Jana. W tym czasie w mieście pozostało ok 25 tysięcy mieszkańców, którzy pochowali się. Radzieccy żołnierze rozproszyli się po mieście, szabrowali, gwałcili i dochodził do dzikich rozstrzeliwań. Przestała działać sieć energetyczna i wodociągowa. Kilka dni po zajęciu miasta sowieci sprawdzali mężczyzn o ich przynależność do partii hitlerowskiej oraz pełnionej w niej funkcji. Część z nich nigdy nie wróciła do domu a część działaczy partyjnych dokonało samobójstwa. Dawny działacz SPD Fritz Mann powiedział, że sowieci zaraz po zajęciu miasta przystąpili do demontażu legnickiego przemysłu. Został stworzony oddział ze stolarzy niemieckich, którzy w fabryce drewna zbudowali skrzynie ładunkowe, w które zostały załadowane silniki elektryczne, spalinowe, maszyny a przede wszystkim maszyny drukarskie i maszyny do precyzyjnej obróbki metali oraz narzędzia. Wyszło zarządzenie, że należy oddać wszystkie radioodbiorniki. Dla własnego interesu sowieci z niemieckimi specjalistami uruchomili zaopatrzenie miasta w energię elektryczną oraz w wodę. Również utworzono specjalne Komando, które zbierało trupy osób rozstrzelanych, po samobójstwach oraz tych, którzy zmarli z powodu epidemii tyfusu i głodu. Prawie cały zarząd miasta uciekł przed nacierającymi wojskami radzieckimi. Zostali tylko: były radny Fritz Mann (SPD), Willy Kliche (działacz ewangelicki), Heinrich Ufert (były działacz związkowy) oraz radny Bergs i dr. Wolfgang Scholtz odpowiedzialny za wyżywienie. Przy pomocy tych ludzi Rosjanie tworzyli trzy Komanda pracy: Komando do prac pogrzebowych, Komando do uruchamiania sieci wodociągowej i Komando do uruchomienia sieci energetycznej. 3 marca 1945 r. Legnica miała wodę a 15 marca prąd elektryczny. W dniach 14 – 16 marca prawie wszyscy mieszkańcy Legnicy zostali wypędzeni do wiosk położonych na północnym zachodzie od Legnicy. Legnica była pusta można było ją było plądrować. Późniejszy dowódca wojsk radzieckich uzasadniał to tym, że trwały działania wojenne o Festung Breslau (Twierdza Wrocław) i sowieci bali się, że wojska niemieckie mogą uderzyć w kierunku Legnicy.

W celu ochrony tych trzech Komand wojska sowieckie stworzyły Getto przez ulice obejmujące dzielnicę między Placem Klasztornym, ul. Zamkową a ul. Nową (dziś Wieża Głogowska, Hotel Qubus). W tych wsiach, gdzie wypędzono od 12 do 15 tysięcy ludzi, mieszkało przedtem 700 osób. Nie dostarczono żywności, warunki higieniczne były fatalne, do tego było zimno i mokro. Wśród wypędzonych znajdowali się pastorzy: Vangrow, Schultz i Steckel. W tym czasie przybyła do Legnicy grupa operacyjna oraz pierwsi Polacy. Dowództwo radzieckie nie zezwoliło początkowo Polakom osiedlić się za rzeką Kaczawą. Typowym przykładem może być PKS Legnica, które zostało stworzone z " I Pułku Zmechanizowanego Warszawa" i wybrało siedzibę przy ul. Piastowskiej. Jednak Sowietci wyrzucili ich stamtąd za rzekę i PKS powstał na terenie byłej pralni i tartaku na ul. Rzeczypospolitej, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Na słupach ogłoszeniowych pojawił się plakat skierowany do ludności niemieckiej, podpisany przez pełnomocnika rządu na Dolnyśląsk mgr Stanisława Piaskowskiego. Zarząd radziecki, w czasie przeglądu papierów niemieckich mężczyzn, aresztował wielu i deportował w głąb Związku Radzieckiego.

Legniczanie dostali się na Saliny pod Astrachaniem - stamtąd wrócili tylko nieliczni. Istną plagą dla miasta były grupy szbrowników radzieckich i polskich. Zwykli żołnierze radzieccy mieli dwa marzenia: zegarki i rowery oraz alkohol :), natomiast szbrownicy, przybyli z tak zwanej centarali oraz poznańskiego, szukali maszyn rolniczych, rzeczy wartościowych, mebli, zastaw i obrazów. Np. ok 20 maja 45 r. na ul. Reymonta przy palmiarni – podjechała zdezelowana ciężarówka Opel, wysiadło z niej 3 mężczyzn i skierowało się do naszego domu. Ubrani - jak moda owych czasów wskazywała - w oficerkach, bryczesach (spodnie jeździeckie), marynarkach, oraz czapkach z daszkiem z pistoletem za pasem. Wizytowali nasze mieszkanie i doszli do wniosku – zabrać zegar ścienny, zastwę porcelanową mojej matki oraz część posrebrzanych sztucców. Reszty nie mogli znaleźć. To załadowali i poszli na przeciwko, zrobili to samo, doładowali do samochodu i pojechali w siną dal.

Myśmy wrócili do Legnicy 18 maja 1945 roku. Mieliśmy odręcznie pisany dokument zezwalający na powrót do Legnicy wystawiony przez sowieckiego majora w Górach Izerskich 10 maja 1945 r. Kiedy przybyliśmy pod nasz dom, okazało się, że drzwi były zabite dwoma dechami i na nich wisiał świstek z napisem w cyrylicy. Otworzyły się drzwi piwnicy. Okazało się, że tam żyje nasza służąca. Powiedziała, że musimy się zgłosić do komendanta garnizonu, który ma swoją siedzibę przy ul. Szkolnej (późniejsza Geodezja, budynek za Parnasikiem). Babcia się odwarzyła: wzięła 2 skrzynki koniaku oraz nasze konie i dokumenty osobiste dziadka, który był więziony w czasach hitlerowskich. Komendant miasta przyjął ją, prezenty też bardzo chętnie zgarnął. Babcia wróciła z dwoma żołnierzami, którzy usunęli dechy i przybili nowy świch (świsstek), na którym widniał napis, że tu mieszkają ludzie, którzy są pod ochroną radziecką.

Ludność, którą wypędzono z Legnicy, mogła wrócić do Legnicy dopiero po kapitulacji Wrocławia. Ludność głodowała, nikt się nie martwił o zaopatrzenie w żywność ani o pomoc medyczną. Wybuchła epidemia tyfusu. Działacze oraz księża niemieccy starali się poprawić los ludności. Największym sukcesem było wytargowanie od Rosjan możliwości przekształcenia Marthaheim przy ul. Kossak (teraz siedziba Kyczery) na szpital. Załoga tego szpitala składała się z samych niemieckich lekarzy i pielęgniarek, którym brakowało wszystkiego. Jednak starali się ulżyć cierpiącym i ratować życie.

Nie tylko grabiono miasto, ale również grabiono okoliczne wsie. Rosjanie pędzili bydło w stadach po 200 - 300 sztuk w kierunku wschodnim. Również zostały zajęte okoliczne majątki i tam stworzono tzw. Dominia. Były to majątki należące do Armii Radzieckiej, gdzie jedynymi Rosjanami byli: naczelnik (naczelnik), bukhalter (księgowy), magazynier. Resztę załogi stanowili Niemcy. Trzeba zaznaczyć, że Legnica jako centrum radzieckich wojsk była jednym wielkim szpitalem. Rosjanie zajęli wszystkie szpitale w mieście z wyjątkiem szpitala na ul. Polnej. Jako szpitale służyły im również: Nowy Ratusz, kilka szkół oraz łaźnie miejskie na ul. Mickiewicza.

Rosjanie w czasie plądrowania oraz w szale zwycięstwa spalili ok. 70 budynków w Legnicy, w tym: Muzeum Dolnośląskie oraz drukarnię na ul. Chojnowskiej. Uszczelniono całkowicie granicę na Nysie, co uniemożliwiło ludności rodzimej powrót do swojej ojczyzny. Brak odbiorników radiowych spowodował, że ludność niemiecka nie wiedziała jaki będzie jej dalszy los. Rosjanie od samego początku planowali z Legnicy zrobić "Małą Moskwę". Legnica miała ku temu wszelkie warunki. Była miastem garnizonowym, a więc były koszary, miała węzeł kolejowy, drogowy, budynki reprezentacyjne oraz lotnisko i leżała w centrum

Dolnego Śląska niedaleko od Nysy i od Czech.

Zaczęło przybywać osadników, którzy szukali mieszkania, co odbywało się często kosztem niemieckich mieszkańców, których po prostu zmuszono do opuszczenia swoich mieszkań. Głód był olbrzymi. Np. My – ja i rodzina - przeżyliśmy dzięki temu, że mieliśmy 2 worki suszonego chleba, 2 małe woreczki wyrośniętych ziemniaków, garczek kamienny ze zjełczalym masłem i jajkami gotowanymi jeszcze w kwietniu. Z suszonego chleba na wodzie gotowano zawieszistą zupę chlebową z dodatkiem witaminowym, tj. posiekanej pokrzywy i lebiody. Ziemniaki tarto wraz ze skórą i pieczono placki na płycie kuchennej nagrzanej prawie do czerwoności. Ja jako dziecko dostałem dwumiesięczne jajko oraz łyżkę zjełczanego masła. Dostałem zatrucia i Siostry Szare przy kościele św. Jana, które miały ogród ziołowy, wywarem z tych ziół wyleczyły mnie. Moja matka wraz ze służącą (która nic nie miała do roboty:) doszły do wniosku, że pójdą do szpitala na ul.Reymonta prac bandaż. Rosjanom brakowało materiałów opatrunkowych dlatego psześcieradła i poszwy trofejne (zdobyczne) rwano na paski i służyły jako bandaż. Zużyte, zaropiałe i z krwi wygotowywano w szarym mydle i sodzie na podwórku szpitala w żeliwnych kotłach, które "wyrwano" z okolicznych pralni. Kobiety przy olbrzymich skombinowanych wannach, na tarkach, prały te bandaż, płukały, suszyły i prasowały żelazkami na duszę. Zwinięte poszły do ponownego użytku. Za pracę przy praniu kobiety otrzymywały menażkę pęczaku (po naszymu "zęby cielęce"), okraszonego chochlą oliwy słonecznikowej. Kiedy po tym wielomiesięcznym głodzie moja prababka pierwszy raz to jadła płakała z radości, że nigdy w życiu "coś takiego dobrego nie jadła". Pracowało się w ten czas tylko za produkty – żywność.

Koniec czerwca. Rosjanie na ul.Łukaszyńskiego i rogu ul.Reymonta uruchomili piekarnię i w ten czas nauczyłem się pierwszych słów języka rosyjskiego i to było : "diadia, daj chleb!" Muszę powiedzieć, że ten język pokochałem tak, jak ten wyżebrany chleb. Niemiecki kler udał się do prezydenta miasta z prośbą o zezwolenie na prowadzenie życia religijnego. Odpowiedź była negatywna. Udali się więc do sowieckiej komendatury i tam otrzymali polecenie, żeby uruchomić wszystkie kościoły i wykonali swoje zadania duszpasterskie. Od 20 maja 1945 we wszystkich parafiach odbywały się regularnie nabożeństwa i rozwijało się życie kościelne. Kontakt z sowiecką komendaturą, która obiecała ich chronić, trwała aż do wysiedlenia kleru.

Pod koniec czerwca milicja i ORMO wysiedlili dużą część ludności niemieckiej. Ludność pędziła w kierunku Nysy. Koło Lubania pochód ten został zatrzymany i zawrócony spowrotem do Legnicy. Kiedy wrócili okazało się, że mieszkania są ponownie splądrowane. Chciano w ten sposób, przed Konferencją poczdamską, stworzyć fikcję - "fakt", że miasto jest wyludnione.

W ciągu trzech tygodni - od 17 lipca do 2 sierpnia tj. na czas Konferencji poczdamskiej - traktowano ludność niemiecką o wiele lepiej. Nawet nawiązały się pierwsze stosunki przyjacielskie między Niemcami a przybyłymi osadnikami. Wynik konferencji poczdamskiej był następujący: Dolnyśląsk aż do Nysy Łużyckiej przyznano Polsce w zamian za odebrane tereny wschodnie. Sowieci powiadomiali i tłumaczyli to niemieckiej ludności przez wydawaną z początkiem sierpnia gazetę "Deutsche Zeitung". Zadaniem gazety było również nowe wychowanie polityczne ludności niemieckiej. Redaktorem naczelnym był płk. Sokołow, natomiast współpracownikami byli: jeńcy i niemieccy oficerowie z "Narodowego Komitetu Wolne Niemcy". Jako korektor pracował pisarz, poeta oraz członek Landtagu (parlament Prus) dr.Johannes Hönige.

Wysocy rangą oficerowie radzieccy nie chcieli mieszkać w koszarach, dlatego zaczęli być zakwaterowywani do niemieckich rodzin. I tak w lipcu, do mojej rodziny, zgłosiło się dwóch oficerów. Przedstawili się w języku niemieckim: mjr Ormow i mjr Szwecow, powiedzieli, że są adiutantami marsz. Rokossowskiego i że skierowała ich do nas komendantura miasta. Nareszcie koniec z głodem i ze strachem przed milicją i ORMO.

W tym czasie zginęło z powodu głodu, tyfusu i innych chorób tyle ludzi, że po ulicy Łukasińskiego jeździł wóz konny i zbierał zmarłych zawiniętych w koce, prześcieradła lub w karton do zaciemnienia. Dwaj pracownicy układali ciała na platformie wozu jak kłody drewna. Kładli po trzy warstwy, jeździli na cmentarz, tam była wykopana zbiorowa mogiła, układano zwłoki, posypywano wapnem niegaszonym. Klerycy odmawiali poświęcenia i modlitwy. Zmarli nie byli ujęci w ewidencję ludności. W ten sam sposób 1 listopada 1945 r. została pochowana moja prababka. Akt zgonu napisał pastor Vangerow. Władze radzieckie oraz władze polskie zaczęły wydawać dokumenty w języku polskim i rosyjskim, które zwalniały od przymusowych wysiedleń, a Kościół św. Jana wydawał dokumenty identyfikacyjne w języku niemieckim i polskim.

Większość Niemców pracowała w zakładach i instytucjach radzieckich. Powstało w tym czasie przy kościele św. Jana przedszkole, pomieszczenie dla dzieci i młodzieży oraz działał chór kościelny i orkiestra, a przy kościołach odbywała się nauka religii i konfirmacji (w Kościołach ewangelickich odpowiednik jednocześnie pierwszej komunii i bierzmowania, sakramentów Kościoła katolickiego, ale nie ma ona charakteru sakramentu). Jakiegokolwiek szkolnictwo było przez władze polskie kategorycznie zabronione. Między sierpniem a grudniem stabilizowały się stosunki: Polacy na starym mieście otworzyli sklepy i zakłady a pomnik Fryderyka Wielkiego, który stał na Placu Słowiańskim został zdjęty z honorami wojskowymi przy muzyce marszowej. Do jesieni

1945 r. roku nie działał wywóz smieci – wyrzucano na ulicę. Prąd elektryczny i woda były za darmo. Rosjanie dla swoich pracowników uruchamiali specjalną aptekę tzw. Aptekę Zamkową przy ul. Grockiej. Na placu przy ul. Czarneckiego rozwinął się czarny rynek. Handlowano wszystkim. Od listopada 1945 r. przybyło do Legnicy wielu Żydów z terenów wschodnich tj. ZSRR, którzy schronili się tam przed nazistami. Na ul. Leńskiego została otwarta rzeźnia koszerna. Również powstało wiele sklepów żydowskich na ul. Środkowej, ul. Grodzkiej i obecnej ul. NMP. Nawiązały się pierwsze kontakty i przyjaźnie polsko – niemieckie. Jeden z pierwszych, który przybył do Legnicy, był Polak z poznańskiego pan Knast. Przyjechał z dużą walizką materiałów pasmanteryjnych. Otworzył on sklep na ul. Panińskiej, dziś ul. NMP. W radzieckim wojsku służyło bardzo dużo kobiet i one nie chciały cały czas chodzić w mundurach, a więc ubierały trofejne ciuchy, bardzo często koszule nocne i kochały się w biustonoszach, w których najważniejsze było, żeby biust był szpiczasty. Pan Knast nawiązał kontakt z moją babcią i matką, aby one szyły z powierzonego przez niego materiału biustonosze i przerabiały koszule nocne na sukienki. I tak powstał interes, który prowadziły do 1966 r.

1 lipca 1946 r. zaczęło się przymusowe wysiedlanie. Pierwsze wysiedlenie obejmowało część tzw. Dzielnicy Tajnych Radców. Był to teren między ul. Jaworzyńską a parkiem. Akcję przeprowadziła milicja, ORMO oraz PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny). Ludzie musieli się ustawiać na ulicy z podręcznym bagażem. Kto miał szczęście i miał wózek mógł zabrać trochę więcej. Z zasady nie wolno było zabrać więcej jak 20kg. Ludzi ułomnych układano na wózki dziecięce,

względnie inne wózki i tak ten pochód szedł ul.Łukasińskiego, przez park, ul.Wrocławską aż na teren naprzeciw głównego wejścia na cmentarz. Tam była restauracja "Herzog Ludwig", później żartobliwie nazwana "trupkiem". Tam rejestrowano osoby, sprawdzano bagaże – czy mają rzeczy wartościowe ze sobą, które im odbierano i często również pościel. Teren ten był niezabudowany. Często ludzie musieli czekać pod gołym niebem kilka dni aż przyjadą pociągi towarowe. Był to również punkt odprawy dla mieszkańców okolicznych wsi. Stamtąd pędzono ludzi na stację kolejową dworca Legnica,załadowywano w wagony bydłce po 30 – 40 osób do jednego wagonu. Jeden transport obejmował około 50 wagonów.

Jak już poprzednio pisałem, władze polskie jak i radzieckie wydawały dokumenty, które zabraniały wysiedlenia. Były to przede wszystkim ludzie potrzebni do uruchomienia przemysłu, pracownicy gospodarki komunalnej, kwalifikowani robotnicy, traktorzyści. Wysiedlono całą inteligencję, cały kler, z wyjątkiem jednego pastora Steckel'a. W listopadzie 1946 r. przez starania działaczy Ufert i Hönige, za zgodą władz sowieckich uruchomili szkołę na 250 dzieci pracowników zatrudnionych przy wojskach radzieckich. Szkoła ta istniała tylko 3 miesiące i została zamknięta przez polskie władze.

Regularnie przybywały do Legnicy transporty z osiedleńcami z Kresów. W 1947 r. ponownie wybuchła epidemia tyfusu. Bardzo często stosowano zasadę "murzyn zrobił swoje - murzyn może odejść" - kiedy fachowiec niemiecki przyuczył pracownika radzieckiego względnie polskiego cofnano zezwolenie na pobyt i wysiedlono. W tym czasie Rosjanie z Domu Strzeleckiego w parku wzniesli tzw. "Letni Teatr". Uruchomiono w nim kino i radzieckie kompanie co 2 godziny maszerowały śpiewając pieśni wojenne i często z flagami ul.Łukasińskiego do "Sunlight'u" (tak dziś nazywa się popularnie ten obiekt, z uwagi na wieloletnie przystosowanie go na miejsce do urządzania imprez masowych np. dyskotek dla młodzieży :). Dla nas dzieci to było bardzo ciekawe. Maszerowaliśmy z nimi i również z czerwonego materiału i kiji od mioteł robiliśmy sobie flagi. Wówczas panował ogólny trąd wywieszania flag. Polacy wywieszali białe – czerwone, Rosjanie czerwone.

Nam skończyła się rosyjska ochrona i dziadek był przygotowany na najgorsze. Do koszy wyklinowych na bieliznę dorobił ośki i koła, babcia w tych koszach chomikowała żywność oraz pościel. Dosięło nas wysiedlenie. Przyszedł urzędnik PUR'u, kazał nam wyjść, ustawić się na ulicy, chodziła uzbrojona w karabiny milicja, ORMO, zbierali się ludzie, którzy już czekali na wolne mieszkania, a ja jako 7-letnie dziecko, nie zdawałem sobie sprawy z trudnej sytuacji i maszerowałem po mieszkaniu ze swoją flagą i śpiewałem. Matka płakała, babka czerwona jak purpura, dziadek wkurzony i w końcu dostałem w łeb, że mam nie chodzić więcej z flagą. Więc flagę wsadziłem do uchwytu przy oknie. Siedzimy na spakowanych koszach i dziadek powiedział: nie wychodzimy dobrowolnie! Ludzie potulnie jak baranki ustawili się na ulicy i my patrzymy z za firanek co się dzieje. Urzędnik PUR'u z milicjantem chodzą i sprawdzają czy mieszkania są puste. Serce nam zamarło. Wchodzą do naszego domu. Sprawdzają parter, pierwsze piętro ... ale do nas nie weszli, myśleli, że mieszkanie jest zajęte przez Rosjan. I tak dziecinna zabawka (flaga) uratowała nas przed wysiedleniem. Na drugi dzień dziadek udał się do KIERCZU (radziecki zarząd gospodarki z zasobami), dostał zatrudnienie i ochronę. I tak zostaliśmy jedyną niemiecką rodziną na ul.Łukasińskiego. W tym roku 1947, ludność polska przewyższyła liczebnością ludność niemiecką w Legnicy. Od tego momentu staliśmy się mniejszością.

W 1946 r. w styczniu, rozporządzeniem Rady Miasta odebrano Niemcom kościoły. I tak ewangelicki kościół pamięci Cesarza Fryderyka III - został katolickim kościołem św. Jacka i ewangelicki kościół parafialny Piotra i Pawła został kościołem katolickim (pod tą samą nazwą). Ludności niemieckiej pozostał jeden kościół Marcina na ul. Kossak, gdzie odbywały się ewangelickie nabożeństwa w języku niemieckim do 1961 r.

Wysiedlenia przymusowe trwały do 1948 r. i zostały zakończone. Odwrócono sytuację. Nie zezwolono nikomu na wyjazd. Okazało się, że ludność niemiecka była potrzebna. Olbrzymia przewaga kobiet w tym czasie, (gdyż mężczyzn, których zwolniono z niewoli radzieckiej, francuskiej, amerykańskiej, angielskiej nie wpuszczono na Śląsk o ile nie "optują", tzn. - zrzekają się obywatelstwa niemieckiego i przyjmują obywatelstwo polskie) zawarła małżeństwa mieszane. Po 1948 r. nastąpiła normalizacja w stosunkach do mniejszości niemieckiej. Komendatura radziecka starała się ich osiedlić na ulicach w dzielnicach, które były pod ich kontrolą, np. środkowa część ul. Jaworzyńskiej, ul. Armii Czerwonej, ul. Tatarskiej, ul. Zielonej, ul. Hutników, ul. Złotoryjska i ul. Matejki.

W 1948r., w dawnym budynku socjalnym kościoła ewangelickiego na ul. Łukasińskiego (obecnie biblioteka), mieścił się chyba komitet PPS (Polska Partia Socjalistyczna). "Gruba ryba" (nie wiem jak się nazywał i nie chcę wiedzieć) chciał mieszkać obok. Przyszedł do nas z żoną, oglądał mieszkanie, meble i kazał nam opuścić mieszkanie a w znak swojej łaski pozwolił nam zabrać książki, dwie biblioteczki, dwa krzesła i jeden fotel. Dziadek zgłosił się do swojej radzieckiej firmy tj. do "704 szpitala oficerskiego" na ul. Grunwaldzkiej (obecnie prokuratura) i przysłano samochód, dwóch żołnierzy i z "resztkami" przesiedlono nas na ul. Grunwaldzką 1, na IV piętro. Szpital dał nam łóżka szpitalne, zdezelowaną szafę kuchenną, szafę ubraniową i stół kreślarski. Największy szkopół był w tym, że mieszkanie było małe, na poddaszu i całe zapluskowane. Również łóżka, materace, szafy - wszystko żyło i śmierdziało czarną pończotką.

Już od 1945 r. działała milicja, UB i ORMO. Wpierw szukano członków tzw. "Werhr Wolf", który de facto nie istniał. Również oficerów i żołnierzy, którzy uciekli z niewoli albo cichaczem przekroczyli Nysę. Za najmniejsze naruszenia ludzie byli aresztowani, przesłuchiwani i często torturowani. Najgorsze, co się mogło stać, to było wylądować w areszcie na ul. Polnej lub na zamku w Jaworze, gdzie było więzienie. Często oskarżonych oddawano do dyspozycji radzieckiej i wysyłano na Sybir. Przywódca związkowy Ufert, który miał dobry stosunek z władzami radzieckimi, wynegocjował, że Rosjanie oddadzą pomieszczenia i zezwolą na tajne uruchomienie załączków szkół. I tak w 1948 r. uruchomiono na ul. Jaworzyńskiej - naprzeciw obecnej Szkoły Podstawowej nr 10 szkołę, która mieściła się w jednej izbie. Ławki szkolne różnego pochodzenia w opłakanym stanie, tablica, jako plac zabaw w przerwach było podwórko między domem a oficyną. Uczniowie byli podzieleni na dwie grupy: umiających choć trochę pisać i takich, co nic nie umieli. Pisało się na tabliczkach łupkowych (pisało się rysikiem a wycierało szmatką), o podręcznikach nie było mowy. Nauczycielem był pastor Steckel, bardzo surowy wykładowca, który za byle co bił uczniów. Wykładano tylko język niemiecki, rachunki i religię. Różnica w rocznikach była olbrzymia, wynosiła nawet 5 - 6 lat.

Na ul. Sejmowej Rosjanie oddali willę, którą przekształcono na szkołę, gdzie już było kilka klas, a na podwórku proste przyrządy gimnastyczne: drążek gimnastyczny wysoki i dwa niskie, na których można było stać na rękach, drabinki, drewniana scena, liny i na linach krążki (kółka gimnastyczne). Na terenie tej szkoły odbył się

wielki festyn: koncerty uczniów tej szkoły, którzy grali np. na skrzypcach diabelskich, były występy teatralne - przedstawiano scenki z bajek, pokazy gimnastyczne.

W 1950 r. podpisano tzw. Układ Zgorzelecki, w którym NRD i Polska podpisały, że granicą Polski jest Nysa. Dla mniejszości niemieckiej, tj.ok.3 tyś. osób, zmieniła się sytuacja radykalnie. Zezwolono na utworzenie legalnej szkoły podstawowej z niemieckim językiem nauczania, Szkołę Podstawową nr 9 (1 września 1951r.). Pierwszą jej siedzibą był parter dzisiejszego Zespołu Szkół Energetycznych, a później dawna Szkoła Rolnicza przy ul.Rewolucji Październikowej (dziś ul.Senatorska i obecne V LO). Podręczniki, jak również książki do bibliotek, przywiozły samochody ciężarowe z NRD.Pierwszym dyrektorem szkoły był pan Gerhard Göbel - twardy działacz stalinizmu. Brałszy udział w pochodzie 1-majowym pod hasłem "Niech żyje granica na Odrze i Nysie, niech żyje towarzysz Stalin" i śpiewaliśmy: "niech żyje sport i międzynarodówka".

Szkoła miała poważne trudności z nauczycielami. Ponieważ w czasie przymusowych wysiedleń wysiedlono całą inteligencję, nauczycieli "zrobiono" z aktywistów górniczych, którzy nie mieli nawet średniego wykształcenia. Trzeba przyznać, że ci nauczyciele - chociaż byli niedokształceni - pracowali z poświęceniem i nauczyli nas może i nawet o wiele więcej aniżeli nauczyciele przygotowani do zawodu. Nauczyciele byli oczywiście zweryfikowani politycznie i wiele osób, które mogły być nauczycielami z wykształcenia – odpadło, ponieważ nie mieli odpowiednich kwalifikacji politycznych.

Zezwolono na otwarcie bibliotek, Dom Związków Zawodowych, Niemieckie Związki Zawodowe i jak grzyby po deszczu wyrosły amatorskie zespoły mandolinistów, graczy na cytrach, teatrzyki amatorskie. I tak zorganizowano popołudnie szlagierów w zarezerwowanym kinie ognisko a Rosjanie udostępniali teatr na odtwarzanie bajek i uroczyste obchodzenie świąt Bożego Narodzenia a w starym ratuszu, były regularne przedstawienia pacynek dla małych dzieci. Do Legnicy przyjechał kilkakrotnie teatr amatorski ze Świdnicy "Czerwone buty" z przedstawieniami operetkowymi. Nawiązały się ścisłe kontakty między ludnością polską, niemiecką i rosyjską. Młodzież bardzo szybko się zrozumiała, gorzej było ze starszymi. Często przerywali nasze zabawy, wrzeszcząc: "nie baw się z szwabami!!!", ale poszło się za winkiel i bawiło dalej. :)

W tym okresie powstało również wiele małżeństw mieszanych. Efektem tego była zmiana imion niemieckich kobiet na imiona polskie, np. Rosel na Rozalia, Charlotte na Jadwiga, Johanna na Janina, itp.

Równocześnie ze strony władz był nacisk aby przyjąć polskie obywatelstwo i na zmianę nazwisk, np. z Berlin na Berliński. Ponieważ byli różni Niemcy powstało całkowite zamieszanie. Byli Niemcy, którzy przyjęli obywatelstwo polskie przez małżeństwo lub którzy przyjęli je aby zachować swoje gospodarstwa. Istniała możliwość przyjęcia o bywatelstwa nNRD'owskiego. Ale w tym wypadku było się całkowicie obcokrajowcem we własnej ojczyźnie. Niemcy którzy nie przyjęli obywatelstwa NRD ani nie przyjęli obywatelstwa polskiego zostali zakwalifikowani jako "bezzaświadczeni" narodowości niemieckiej i otrzymali kartę stałego pobytu. Również w tym czasie powstała gazeta codzienna "Arbeiterstimme" z dodatkiem dla górników, robotników PGR oraz młodzieży. Redaktorem naczelnym został dyrektor Göbel. Rozwinęło się również życie sportowe. Niedługo uczniowie szkoły nr 9 zajęli czołowe miejsca na spartakiadach młodzieży, powstały drużyny piłki nożnej i były

rozgrywane mecze. Głównymi centrami zamieszkałymi przez Niemcy to Wałbrzych, Boguszów Gorce, Nowa Ruda, Świdnica, Legnica. Powstał silny niemiecki związek zawodowy który otrzymał swój dom kultury. Placowo i awansowo robotnicy byli traktowani ludzie drugiej kategorii i często musieli wykonać najgorsze prace i średnio zarabiali mniej niż Polacy. Aby to zmienić Związki Zawodowe pojechały do Warszawy z rządnem, aby mniejszość niemiecka była reprezentowana w sejmie oraz o zrównanie praw mniejszości niemieckiej z większością. Następnym postulatem było stworzenie niemieckich towarzystw społeczno kulturalnych w Polsce. Rządania te władze kategorycywnie odmówiły i stwierdziły, że wystarczającą reprezentacją niemiecką są zwioązki zawodowe. W 56r. Zmieniła się sytuacja w Polsce doszedl do Władzy Gomułka i w tym czaasie zezwolono na wyjazd ludności niemieckiej do NRD i RFN w ramach łączenia rodzin. Defacto, nie było prawie żadnej rodziny, kótra przez wojnę była nierozbita. W większości rodzin ojciec , syn brat lub inny krewny był w Niemczech i w tych latach działał już cud gospodarczy w RFN a NRD był państwem pokazowym demoludów (demokracje ludowe). Ludność niemiecka, która tu była traktowana jak druga kategoria namawiana do ptzyjęcia obywatelstwa niemieckiego i nie można współżycia z bliskimi składała masowo dokumenty na wyjazd za granicę. Jak masowy był ten wyjazd widać na przykładzie Legnicy gdzie po zakończeniu wysiedleń przymusowych było w Legnicy i okolicy ok. 3000 tyś Niemców a w 62 r. zostało ich tylko 100. Na wyjazd nie zezwolono osobą : z małżeństw mieszanych oraz osoby, które nie mogły udowodnić , że mają krewnych w niemczech. Wszystko co oporem istaraniem zbudowano w tych ciężkich latach stalinowskich zostało utracone. W 62 r. zamknięto niemiecką szkołę z internatem jako ostatnią na Dolnym Śląsku. Gazeta przestał wychodzić. Związki zawodowe uległy rozwiązaniu, biblioteki , domy kultury zostały zamknięte. Byliśmy za małą mniejszością.

Władze widząc, że masowe wyjazdy powodują poważne szkody w gospodarce a przede wszystkim w górnictwie węgla zezwolili w 1957 r. na stworzenie Niemieckich Towarzystw Społeczno – Kulturalnych na Dolnym Śląsku. Jednak to już niewyhamowało pędu opuszczenia ojczyzny.

W latach 60 nastąpiło największe zniszczenie Legnicy w jej historii. Wojna 30letna, wojny śląskie czy wojny napoleońskie nie spowodowały takiego spustoszenia i zniszczenia zabytków jak moc urzędników działaczy partyjnych wrogo nastawionych do historii Legnicy. Przed wojną Legnica bez Przybkowa, Piekar i Piątnicy liczyła 85tyś. mieszkańców a w 1961 roku Legnica liczyła tylko 66 tyś mieszkańców. A więc o 1/4 mniej, co spowodowało, że pełne zaludnienie było w dzielnicach bardziej luksusowych. Zniszczono całą zabytkową starówkę w obrębie murów obronnych, co jest stratą nie do odrobienia. Jedno z najstarszych miast w Polsce straciło swoje serce a cegły z odzysku wysłano na odbudowę Warszawy.

Legnica znana jako miasto ogrodów straciła swoje ogrody, ponieważ specjalne brygady z młotami chodziły i rozbijały ogrodzenia a płoty wysyłano jako złom do hut. Stary cmentarz niemiecki został doszczętnie zrównany z ziemią a nagrobki ułożono w wielką hałdę za żydowskim cmentarzem. Rozwinął się burzliwy handel nagrobkami niemieckimi, które wywieziono do Centrali. I tak chcąc uczcić pamięć słynnych legniczan - jak kompozytora Bilsego czy malarza Bałera'a i wielu innych nie możemy, ponieważ nie ma ich grobów. Z nagrobków zbudowano naszą "ścianę płaczu" tj. mur ogrodzeniowy, który sięga od ul. Wrocławskiej aż za dawny cmentarz wojskowy (ul. Pątnowska). Mur zbudowano z dwóch warstw nagrobków z napisami do środka i

zalano betonem. Jeżeli chcemy zobaczyć niemieckie ślady na cmentarzu musimy się udać na żydowski cmentarz, ponieważ wykształceni Żydzi stosowali na swoich nagrobkach często napisy niemieckie.

Niemieckie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne w Legnicy, którego przewodniczącą została pani Hetdwig Hübner, przyjęło tylko Niemców mających obywatelstwo NRD i "bezpieństwowców". Natomiast Niemców, którzy przyjęli obywatelstwo polskie, nie przyjmowano. Towarzystwo istniało do 13 grudnia 1981r., kiedy zostały rozwiązane przez stan wojenny wszystkie organizacje pozarządowe.

W 1989 r. upadł komunizm w Polsce i pierwszym premierem niekomunistycznym został Tadeusz Mazowiecki. W Krzyżowej koło Świdnicy w 1990r. doszło do historycznego spotkania Kohl – Mazowiecki i tam mniejszość niemiecka w Polsce pokazała, że jeszcze istnieje. Rządziła niemieckiego szkolnictwa oraz możliwości utworzenia niemieckich towarzystw społeczno – kulturalnych. Niemieckie towarzystwa społ. – kult. powstały na nowo jak grzyby po deszczu i okazało się, że mniejszość niemiecka w Polsce jest największą mniejszością. Towarzystwo w Legnicy zostało zarejestrowane w sądzie 15 sierpnia 1991r. Największą trudnością w stworzeniu towarzystwa był brak osób wykształconych, którzy mogli stworzyć statut i przeprowadzić cały procedurę zarejestrowania towarzystwa. Zająłem się tym ja i Towarzystwo ma swoją siedzibę w pomieszczeniach wynajętych od PKS-u. Swoim zasięgiem obejmuje teren dawnego woj.legnickiego. Na początku przyrost członków był straszny. W okresie dwóch lat nasze towarzystwo dochodziło do 750 osób. Okazało się, że polityka RFN wobec swoich ziomków w Polsce w lipcu 1990 r. radykalnie się zmieniła. W okresie poprzedzającym każdy, kto mógł chociaż częściowo udowodnić, że matka, babka, ojciec czy ktoś inny z rodziny był Niemcem, miał prawo otrzymać obywatelstwo niemieckie i wymarzone zezwolenie na pracę w RFN. Nagle zaczęto ściśle stosować prawa. I według tego prawa każda Niemka, która przed 1954r. wyszła za mąż za obcokrajowca straciła prawo do obywatelstwa niemieckiego i jej dzieci też. Od 1954-1974 r. każda Niemka, która wychodziła za obcokrajowca zachowała prawo do obywatelstwa niemieckiego, ale jej dzieci nie. Dopiero od 1975r. kobieta która wychodziła za obcokrajowca zachowała prawo do obywatelstwa niemieckiego i jej dzieci też. To było tragedią dla małżeństw mieszanych. Kobiety, które często nie umiały nawet mówić po Polsku, zostały odtrącone a ich dzieci, wychowane w duchu niemieckim, nagle nie widziały szans na uzyskanie obywatelstwa. W oczach rządu RFN nie byli oni Niemcami. To spowodowało olbrzymią gorycz i masowy odpływ członków, którzy uważali się za "Niemców niechcianych". Towarzystwo zmniejszyło się do 170 osób. Członkowie, chociaż byli pochodzenia niemieckiego nie mogli w RFN legalnie pracować. Byli traktowani jak obcokrajowcy. Mimo, że mieli dokumenty z lat 80, które ich uznawały że są pochodzenia niemieckiego. Odczucie naszych członków było takie, że Niemcy po zjednoczeniu mają teraz dość obywateli a w latach poprzedzających byliśmy wykozystani do celów politycznych.

Zasadniczymi celami naszego Towarzystwa jest: współzycie z większością oraz ze wszystkimi mniejszościami w duchu tolerancji i współpracy. Praca ta przejawiała się przede wszystkim w tym, że nikomu nie odmówiliśmy pomocy przy załatwianiu papierów udawadniających pracę przymusową w Niemczech, pobytu w obozach koncentracyjnych czy jenieckich. Dzięki naszej pomocy wiele osób otrzymało odszkodowania i dodatki rentowe. Jesteśmy zdania, że wszystkie osoby

poszkodowane przez III Rzeszę powinny otrzymać zadośćuczynienie. Drugim zasadniczym tematem jest zachowanie i pielęgnacja kultury i tradycji Dolnego Śląska, które powstało w ciągu wieków i grozi jej zaginięcie.

Udzielaliśmy pomocy i pomagamy uczniom, studentom i doktorantom przy opracowaniu tematów dotyczących historii i kultury Dolnego Śląska. Od lat apelowaliśmy do Komisji Sejmowej do spraw mniejszości narodowych o wprowadzenie do szkół naukę i historię regionu. Jest zastraszające jak mało wiedzą dzieci i młodzież a dorośli przede wszystkim o historii Śląska i rodzinnego miasta Legnicy. Do dnia dzisiejszego są często powtarzane hasła z okresu komunistycznego.

Mamy bibliotekę, prowadzimy wykłady w szkołach na temat historii Legnicy i Śląska, bierzemy udział we wszystkich imprezach, które wspierają miasto i jego kulturę. Już w 1992 r. przystąpiliśmy do tworzenia zespołu ludowego dziecięco-młodzieżowego "Złoty Lew", który tańczył Dolnośląskie tańce ludowe i śpiewał typowe piosenki. Z zespołem wyjeżdżaliśmy często na występy za granicę, byliśmy w Norymberdze, Duderstadt (EURADA czyli przegląd amatorskich zespołów folklorystycznych na skalę międzynarodową), Berlinie, Wuppertalu, Bad Krozingen, Görlitz i w Spreewaldzie.

Razem z Towarzystwem Miłośników Złotoryi udało nam się zmienić starą tablicę na tablicę dwujęzyczną, na pomniku poległych górników w bitwie pod Legnickim Polem. W 1995 r. odsłaniliśmy pomnik wielkiego Dolnoślązaka Valentin'a Trozendorfa zwanego "pedagogiem Śląska". Ostatnim naszym osiągnięciem jest stworzenie Lapidarium na murze cmentarnym przy kościele romańskim w Świerzawie. Cudem zachowały się 72 nagrobki z cmentarza po dawnym niemieckim cmentarzu w Świerzawie. Staramy się wszędzie pokazać naszą kulturę i tradycje tak na imprezach cyklicznych: "Śpiewy wigilijne", "Wigilia narodów", "Śniadanie u Piastów", "Święto ogórka", "święta garncarzy w Görlitz", "Dzień ojczyzny w Görlitz" na zjazdach kulturalnych mniejszości niemieckich Dolnego Śląska oraz dożynki niemieckie ewangelickie.

W 2011 r. podpisano umowę o współpracy z Legnickim Centrum Kultury w celu utrzymania kultury "Krainy Kaczawy". Jesteśmy małą mniejszością, ale jesteśmy znani w mediach. Polska telewizja nakręciła z nami siedem filmów dokumentalnych. Występujemy często w mediach lokalnych. Zainteresowała się nami telewizja japońska, która kręciła film pt.: "Jeden kraj – dwa narody" a ostatnio telewizja niemiecka MDR nakręciła film "Legnica - śląska rapsodia".

Aby nasi członkowie poznali swoją ojczyznę organizujemy co rok wyjazdy edukacyjne do Niemiec. Celem wyjazdów są miejsca kultury światowej np.: Bad Muskau, Branitz, Stolpen, Moritzburg itp. Organizowaliśmy obozy oraz kolonie dla dzieci i młodzieży naszych członków w Niemczech i w Polsce. Prowadziliśmy kursy języka niemieckiego z elementami historii, kultury i tradycji.

Mamy ścisłą współpracę ze Związkiem Byłych Mieszkańców Legnicy i jeździmy na ich zjazdy, które odbywają się w Wuppertalu. Byliśmy również gorącym orędnikiem nawiązania partnerstwa między Legnicą a Wuppertalem.

Naszym głównym kredem jest "padła żelazna kurtyna i mur berliński", ale często jeszcze w umysłach ludzkich zostały "mury niewidoczne". Te mury można tylko odbudować przez wzajemne kontakty i poznanie. Przecież jesteśmy prawie wszyscy obywatelami Polski, ale przede wszystkim jesteśmy legniczanami. Jako tacy powinniśmy dbać o nasze miasto i naszą kulturę.

Za działalność na polu kultury i tradycji dwóch członków otrzymało odznaczenie "Zasłużony Działacz Kultury" od Ministerstwa Kultury.

Naszym wysiłkiem i Wydawnictwa Edytor przetłumaczono na język polski i wydano życiorys słynnych legniczan lat 1241 – 1945 oraz wydano książkę poświęconą życiu i działaniu pastora Wolfganga Meisler'a pt.: "Zawsze legniczaninem".

Większość mieszkańców przybyła do Legnicy nie z łwasnej woli, z terenów wschodnich dawnej Polski i przywieźli ze sobą swoją kulturę. Niech wszystkie te kultury polskie i mniejszości narodowych się wymieszają. I z czasem z tego powstaje "Nowa Kultura Dolnoślaska". Niemcy mają specjalny stosunek przez przywiązanie się do terenów . Nie jest to ojczyzna lecz teren o wiele mniejszy to jest "HEIMAT". W języku polskim mówi się na to "Mała Ojczyzna". Apeluję do wszystkich:
SZANUJMY I KOCHAJMY NASZĄ MAŁĄ OJCZYZNĘ, KTÓRA
LUDNOŚCIOWO I KULTURALNIE JEST TAK RÓŻNA".

ööö